

## Jest jedną z bardziej rozpoznawalnych polskich aktorek. Gra w filmie, występuje w teatrze, pracuje w dubbingu. Pomaga też kolegom, którzy ciężko zachorowali. O przyjaźni z Duską, Fundacji im. Darii Trafankowskiej, wsparciu artystów przez artystów i atlasowej sukience – z Dorotą Landowską rozmawia Halina Guzowska.

### ■ Jak to się stało, że zdecydowała się Pani pomagać innym?

Gdybym nie spotkała Duśki w swoim życiu, to nie byłabym tym człowiekiem, którym jestem. Ona była pierwszą osobą spotkaną w Teatrze Powszechnym, do którego zaangażowałam się jeszcze będąc w szkole teatralnej. I boskim zrządzeniem stała się moim przewodnikiem w życiu zawodowym. Bardzo ją za to pokochałam – jej szczerość i serdeczna przyjaźń, którą mnie obdarzyła, były dla mnie dużym wyróżnieniem. Nasza przyjaźń pewnie trwałaby do dziś, gdyby nie jej choroba i śmierć.

Duśka miała niezwykle dar zjednywania ludzi, tych, z którymi przyjaźniła się sama, zaprzyjaźniała z innymi, była więc do końca otoczona gronem kolegów, którzy chcieli jej pomóc. Zorganizowaliśmy dla niej wsparcie finansowe na leczenie w Austrii. Ona wiedziała, że te pieniądze zostaną po jej śmierci właściwie w całości niewykorzystane i marzyła o tym, by mogły uratować komuś życie. Powstał problem, jak to zrobić, okazuje się, że to wcale nie jest tak łatwo komuś pomóc. Z grupą przyjaciół postanowiliśmy założyć fundację, ale to dość skomplikowane – trzeba wszystko sformalizować, napisać statut. Udało się jednak i fundacja zaczęła działać. I myślę, że Duśka nad tym wszystkim „czuwała”.

### ■ Pani podjęła się jej prowadzenia, nie bała się Pani takiego wyzwania?

Mój mąż [aktor Mariusz Bonaszewski – dop. red.] powiedział: przecież ty się do tego nie nadajesz. Jesteś ostatnią osobą, która może słuchać o ludzkim bólu, cierpieniu, szpitalu.

A nawet jeśli dasz radę pomóc, to jakim kosztem?

### ■ Ale przecież szpital pojawił się w Pani życiu dość wcześnie za sprawą mamy lekarki...

To prawda, mama wracała z pracy i opowiadała o tym, co się dzieje, czasem trudno było jej utrzymać emocje. Zaowocowało to tym, że chciałam studiować medycynę. Mnie się nie udało, za to mój brat został lekarzem, jest neurologiem.

Nasze środowisko aktorskie jest małe, wszyscy się znamy, nawet jeśli nie osobiście, to przynajmniej oglądamy siebie w teatrze czy w telewizji i dużo o sobie wiemy. I rzeczywiście, był taki moment, kiedy ja już nie chciałam słuchać, kto na co choruje, jakie ma problemy. I myślę, że to właśnie Duśka mnie odczarowała, nagle stałam się człowiekiem, który chce pomagać i może normalnie słuchać o wszystkim, co najgorsze. Umie i mam odwagę nad taką osobą zapłakać, współczuć jej, ale też – w odpowiednim momencie – zebrać się i nieść jej pomoc, choć czasami bywa trudno.

### ■ Jak to jest z aktorami, ludźmi znanymi, podziwianymi. Czy potrafią poprosić o pomoc, gdy zachorują i przestają grać?

Bywa różnie, zdarzają się nawet sytuacje, gdzie o tym, że potrzebna jest pomoc, jesteśmy zawiadamiani anonimowo. Staramy się informować środowisko o działalności naszej Fundacji, wydajemy ulotki i wozimy je w tzw. teren, kiedy występujemy z naszymi warszawskimi spektaklami. I wtedy docierają do nas sygnały, że komuś trzeba pomóc. Zdarza się, że sama opowia-

dam kolegom o Fundacji. Podkreślałam przy tym, że to jest nasza, aktorska Fundacja, która działa na rzecz naszego środowiska. I mamy prawo do tej pomocy, do leczenia, zakupu sprzętu czy niezbędnych leków.

Zdarzyło się też tak, że jedna z nieżyjących już koleżanek zaczęła mi się zwierzać ze swoich problemów po prostu w garderobie. Chorowała na to samo co Daria – raka trzustki. Wydawała mnóstwo pieniędzy na leki. W bardzo delikatny sposób zaproponowałam jej, by przyszła do nas i podzieliła się swoją wiedzą, ile kosztuje jej choroba. Powstał z tego plakat. Potem zaproponowaliśmy jej pomoc finansową, właśnie na zakup leków. I ona nagle poczuła, że nie jest sama.

„ Duśka miała niezwykle dar zjednywania ludzi, tych, z którymi przyjaźniła się sama, zaprzyjaźniała z innymi, była więc do końca otoczona gronem kolegów, którzy chcieli jej pomóc.

### ■ Dla człowieka chorego ta pustka wokół bywa największym problemem.

Tak i to, żeby dać człowiekowi do zrozumienia, że nie jest sam, to według mnie w pomaganiu taki pierwszy krok. Może twoja choroba zakończy się tragicznie, w końcu każdy kiedyś musi odejść, ale teraz bądźmy razem. Mieliśmy kiedyś takie hasło jednego z naszych koncertów charytatywnych: jeszcze zdrowi dla już chorych. W tym hasle kryje się uniwersalna prawda: nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie ten moment, że ty sam będziesz potrzebował pomocy. Ludzie, którzy do nas przychodzą po pomoc dla kogoś innego, potem sami jej potrzebują, a zdarza się, że jeszcze później sami pomagają.

### ■ Środowisko aktorskie, jak Pani powiedziała, jest specyficzne, małe, wszyscy się znają. Czy łatwiej w takim środowisku znaleźć chętnych do pomagania?

Działalność charytatywna jest w ogóle trudna. Najwięcej ludzi „budzi się” wtedy, gdy trzeba zorganizować koncert, wystąpić w telewizji, zadbać o swój PR. Są też jednak osoby, które pomagają, czy pomagają bez kamer, fleszy, po prostu na co dzień. Niektórych z nich nie ma już wśród nas, myślę tu o Gabrysi Kownackiej i Maćku Kozłowskim. Robili to przez lata,

charytatywnie, nie mówiąc o tym publicznie, nie idąc z tym do mediów.

By pozyskać wolontariuszy, zaczęłam też zapraszać młodzież aktorską ze stołecznych teatrów. Oni nawet nie bardzo wiedzieli, co ich czeka. Po koncertach przychodzili poruszeni, prosząc, by zaangażować ich do innych akcji. To też jest takie bardzo ważne, bo młodzi

- fot. Przemek Wierchowiski

ludzie są tak zajęci i skupieni na swojej karierze, na tym, by dostać się do serialu, zdobyć rolę w filmie, w teatrze. Działalność naszej Fundacji, konieczność pomocy aktorom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, jest dla nich takim otręzieniem. I daje satysfakcję.

## ■ A czy łatwiej pomagać, kiedy wszyscy wszystkich znają?

Choroba zmienia człowieka, jego psychikę i trudno ją porównywać do nas samych i do stanu wcześniejszego, kiedy człowiek był zdrowy. To jest absolutny kosmos. Są osoby, które nie poddają się i to jest optymistyczne dla nas, bo wtedy możemy po prostu im pomóc. Bywa jednak i tak, że ktoś ma kryzys, zamyka się w domu i przez miesiąc nie odpowiada na telefon czy maila. Musimy to uszanować, staramy się jednak znaleźć kogoś bliskiego, kto może zapukać do jego drzwi i dowiedzieć się w delikatny sposób, co się dzieje. I takie sytuacje też się zdarzają.

## ■ Jak aktorzy pozyskują fundusze, by wspierać finansowo i rzeczowo swoich kolegów po fachu?

Zaczęliśmy od akcji, która nazywała się „Sukienka”. Było to w czerwcu 2007 roku. Kiedyś dostałam od Duśki taką bardzo starą, piękną atlasową sukienkę i kiedy starałam się wymyślić, jak zainaugurować nasze działania, to ta sukienka... spadła mi na głowę z pawlacza. I pomyślałam sobie, że może namówię moje koleżanki aktorki, żeby pozbyły się jednej sukienki z szafy i zrobimy pokaz mody. Okazało się, że to jest możliwe i proste, a nasza Fundacja może na tym trochę zarobić. Było to poza tym cudowne przeżycie – prowadziłam ten pokaz razem z Maćkiem Kozłowskim, a nasze koleżanki wychodziły na scenę w ofiarowanych przez siebie pięknych sukienkach. Przyjechały aktorki z całej Polski i wędrowały przez Nowy Świat po długim wybiegu pokazując swoje piękne figury i sukienki. Podczas tego pokazu były też inne wydarzenia, m. in. koledzy aktorzy zaprezentowali kolekcję okularów znanej firmy. Udało nam się wówczas





zebrać pieniądze na rehabilitację dziewczyny, która od roku leżała w śpiączce. To już było coś. Wszyscy byliśmy szczęśliwi, bo ten początek jest najważniejszy. A przecież mieliśmy wątpliwości, czy to się uda. W czasie takich właśnie akcji następuje weryfikacja całego pomysłu i włożonego w przygotowanie wydarzenia trudu. Co z tego, że wszyscy znali Duškę, że zaangażowało się w pracę tyle znanych osób, skoro nie wiadomo, jak przyjmą to widzowie. Udało się. A potem zaczęliśmy organizować koncerty charytatywne i było ich do tej pory sporo. Podczas nich odbywają się aukcje różnych przedmiotów ofiarowanych przez znanych ludzi, nie tylko artystów. Szczycimy się tym, że pieniądze, które zbieramy podczas tych koncertów i aukcji idą potem „jeden do jednego” do osób potrzebujących, na ich leczenie, ratowanie życia i zdrowia, na pomoc materialną. Staramy się organizować koncerty bardzo niewielkim kosztem – opłacamy jedynie prąd i sprzątanie. Sal używają nam zaprzyjaźnione teatry oraz Studio

Koncertowe Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego w Warszawie. Wszyscy, którzy dla nas pracują, zrzekają się swoich honorariów na rzecz Fundacji.

■ **Unika Pani fleszy, nie bywa razem z mężem na tzw. eventach, nie udziela się w świecie celebrytów, a może to ułatwiłoby pozyskanie sponsorów i aktorów chętnych, by pomagać kolegom?** Ułatwiłoby, gdybyśmy byli osobami, które dobrze się czują w takim świecie. Po latach bycia w zawodzie mam takie wrażenie, że to niewiele daje. I jeśli ktoś tak naprawdę chce

fot. Przemek Wierzbowski

pomagać, to my się spotkamy. I pieniądze też się znajdują. Natomiast nie chciałabym przy okazji Fundacji reklamować siebie. Rozumiem Jurka Owsiaaka, bo on jest tą orkiestrą, jest w tym zanurzony po uszy. Patrząc na to z podziwem i nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. On musi być wszędzie, bo jest ojcem orkiestry. Natomiast my jesteśmy środowiskiem artystów, występujemy na scenie i to jest nasz zawód. Bycie w Fundacji to jest moja wolna wola i potrzeba mojego serca, a nie próba promocji samej siebie.

■ Dziękuję za rozmowę.

## DOROTA LANDOWSKA

ukończyła PWST im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie w 1992 r. Występowała początkowo na scenie stołecznego Teatru Powszechnego, od 1999 r. nieprzerwanie gra w Teatrze Narodowym. Ma na swoim koncie liczne role w filmach i serialach telewizyjnych. Jest laureatką prestiżowych nagród i wyróżnień, m.in. Nagrody im. Łomnickiego, przyznawanej najbardziej zdolnym absolwentom szkół teatralnych, oraz Wielkiego Splendoru za wybitne osiągnięcia aktorskie w słuchowiskach Teatru Polskiego Radia.